Nr. 76. Kraków, wtorek 24 grudnia 1907. Rocznik III.

Prenumerata „Postępu“ wynosi:

w Austryi: rocznie	. . . .	kor. 10·—
„ półrocznie	. .	kor. 5·—
„ kwartalnie	. .	kor. 2·50
Za granicą:		
w Niemczech: rocznie	. .	kor. 12·—
w innych państwach: rocznie		kor. 15·—
w Krakowie: rocznie	. . .	kor. 8·—
„ kwartalnie	.	kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie		kor. 10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“ Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. Stefan Rogalski w biurze Administracyi „Postępu“ od godz. 10—11 przed poł.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

A na ziemi pokój ludziom...

Dzień Bożego Narodzenia! Dzień narodzin chrześcijaństwa! Dzień od tak dawna, mimo wielkich zmian w biegu wieków — obchodzony uroczyście, a jednak zawsze na nowo z tą samą pierwotną siłą, budzi w sercach tę cichą tęsknotę, co dziś jeszcze, tak samo jak wtedy na ziemi betleemskiej, chwyta za serce i unosi je wszechpotężną Mocą ku onym świetlanym wyżynom, z których przyszedł do nas Zbawiciel... Cieszy się duszyczka dziecka, które nie zaznało jeszcze burzy życiowej i niewinne, wśród żaru światła na choince wita Bożą Dziecinę... Ale i starość w tym dniu czuje się jakby odmłodzona! Ze łzawem od błogiego wzruszenia okiem, chylący się już ku grobowi ojciec i siwizną oprószona czcigodna, spracowana matka, cieszą się niewinnem szczęściem dziatek i przypominają sobie, że byli kiedyś tak samo młodzi, szczęśliwi. Błogosławiona młodość! I dziwna rzecz... Nawet tam, gdzie serce biedne, zgryźliwe, opuszczone, borykające się z losem, ludzkości niechętne, wrogie, o Bogu wątpiące, nawet tam dzisiejszy dzień posyła blaski swoje i budzi uczucia łagodne, ciche, uczucia pokoju i zgody! Tak było zawsze — czy i dziś tak jest?

Dziś czas żelazny, czas przełomów na polu ekonomicznem, czas wrzenia społecznego. Różnice między klasą posiadającą a nieposiadającą dzień w dzień coraz to ostrzejsze przybierają formy, nienawiść klasowa wybucha coraz goręcej, a jeden stan zbroi się przeciw drugiemu do zaciętej walki.

— — — — — — — — — — — — —

Serce nie dopuszczone do słowa, rozum na ołtarz bóstwa wyniesiony, namiętność szarpie człowiekiem, dziko i przeraźliwie wyje i zniecula, a powątpiewanie o wszystkiem jakby polip ramionami swemi coraz liczniejsze zabiera ofiary.

— — — — — — — — — — — — —

Czy słyszysz głosy anielskie na polach betleemskich?... Pokój ludziom na ziemi! Pokój i miłość tym, co dobrej woli!...

Oto balsam kojący na choroby, niedomagania i szkody naszego czasu, naszego narodu — to słowo zbawcze dla stęsknionej, walczącej ludzkości.

Wszystko odnowić w tym pokoju Chrystusa!

Ten pokój orzeźwia i krzepi serce zmęczone walką i bojem, bo daje błogą nagrodę zadowolenia z cicho spełnionego obowiązku, wlewa wiarę w Prawdę odwieczną i nadzieję niemijającej już nigdy szczęśliwości w zaświatach...

Ten pokój Chrystusa społeczeństwo uświęca, łagodzi różnice między ubogim a bogatym, pracodawcą a robotnikiem, między przełożonymi i podwładnymi, panującymi i poddanymi.

Pokój Chrystusowy jest pragnieniem ludzkości, choć się ta ludzkość do tego przyznać nieraz nie chce. Ale do Chrystusa tęskni, bo tęsknić musi, gdyż „nie masz innego imienia, w którem wybawieni być mamy, jeno imię Jezus!“. Tego faktu nie zmieni nic... nawet nie zmienią ci, co to niby są przeciw Chrystusowi, bo i oni w rozpaczliwych walkach uledz muszą, a biedni, jeśli giną bez wiary.

Niechaj więc dzisiejsze Święto Bożego Narodzenia połączy nas wszystkich w jednym duchu chrześcijańskiej miłości i braterstwa, niech ukoi w nas burze, niech pomnoży i zbliży dusz miliony odradzające się w Chrystusie, a Gwiazda Betleemska niechaj nam przyświeca jak ongi pastuszkom na drodze ku własnemu i Ojczyzny zbawieniu!

ONI.

...I było ich dziesięcioro, związanych jednem czuciem i myślą — było ich dziesięcioro.

Żadne z nich nie miało dwudziestu pięciu lat — a wszystkich ożywiało jedno pragnienie, jedno czucie, a wszyscy kochali się jak swoi, jak owi najszczersi, a jedna ożywiała ich myśl, w jeden punkt patrzyły ich oczy — ku jednemu celowi rwały się chęci.

Pragnęli czynu, patrzyli w dal niezmierzoną; nie było dla nich niemożebności, świat stał przed nimi otwarty.

Gdy się rozchodzili, każde w swoją stronę, żegnając się, przyrzekli sobie, iż każde z nich uczyni w życiu coś, co po nim pozostanie, nie wykute w marmurze, lub uwiecznione na płótnie, nie ryte na miedzi lub stali, nie drukowane na welinie, nie strzelające w niebiosy wieżycami wysmukłemi, lecz w sercach ludzi, lecz w myśli ludzkiej, lecz w życiu bliźnich zaznaczy ślad po sobie, postawi pomnik, nie temu co żył i nazywał się, lecz temu co czuł i działał — co kochał — i przez miłość budował trwałe dzieło, nie sobie — lecz im.

Miało to być dzieło, choćby maleńkie, lecz takie, co przez rozrost rzuconego w ziemię ziarna, rozrasta się w plon z roku na rok i przechodzi z pokolenia w pokolenie, a którego czas nie zużywa, nie rysuje ścian jego, lecz wzmacnia je i potęguje.

Było ich dziesięcioro — i rozeszli się po świecie, nie na radość i wesele — lecz na znój życia ciężki. Nie szli utartym szlakiem, ale ciernistą drogą, wiodącą przez wyżyny i rozdoły, przez góry skaliste i cierniste zarośla.

Ślady ich stóp znaczyły się krwią po drodze, a ci, co patrzyli na nich, pytali nieraz: czemu oni tak idą znojnie... czemu nie omijają tych niewygodnych szlaków, dokąd dążą tedy, zamiast iść bitą drogą, co prowadzi tam... w dolinie — do celu?

A oni szli tą ciernistą drogą, spotykając ciemnych — co nieświadomi, że tam gdzieś jest prosta droga, zabłądzili tu przypadkiem — i takich co bezmyślnie kroczyli tędy, nie wiedząc dokąd idą — i takich co ciekawością zdjęci weszli tu, bo im się utarte szlaki sprzykrzyły.

I mówili tym: idźcie z nami! A oni patrzyli na nich, a widząc, że nogi ich krwawiły, że czoła ich ociekały potem, że usta ich spalone były gorączką, że wzniesione w górę oczy patrzyły w słońce, potrząsali głowami i odpowiadali: nie, my wracamy... na utarte szlaki.

A oni wciąż szli — nie razem, nie gromadnie, nie w sile i w szyku bojowym — ale osobno, samotnie, uznojeni, opuszczeni — ale szli, nie zatrzymując się ani chwili — bo tak sobie przyrzekli.

A przyrzeczenie to zrosło się z nimi tak mocno, że bez niego nie znaczyli nic — nie oni żyli, lecz ono żyło w nich, stało się ich siłą, ich życiem.

Niekiedy ktoś, pociągnięty tem co w nich żyło, przystanął i posłuchał słów — przystanął i popatrzył na czyn, i zniknął uśmiech niedowierzania z ust jego, i zawrócił z utartej drogi i zaciekawiony poszedł za śladem krwi, pozostawionej przez ich stopy.

I zaludniło się na urwisku; zwolna na strome ścieżki weszli pasterze przydrożni i uznojeni pracownicy i tacy co w księgach mądrość czerpią i tacy co w sercach ludzkich czytać umieją i tacy co w prawie szukają sprawiedliwości i ci co się handlem trudnią; co w wielkich wynalazkach widzą zadatki szczęścia na przyszłość...

A najwięcej było tych uznojonych i szarych, tych co wrośli w ból i w których ból wrósł i w nich mieszkał. I już nie szło ich dziesięcioro, ale szły zastępy dziesięciu dziesiątków. Każdy podźwignął odłam skały przydrożnej, który kaleczył mu stopy i rzucał w przepaść — a przepaść wypełniła się zwolna i coraz szerszą stawała się droga, którą już nie szło ich dziesięcioro, lecz dziesiątki tysięcy...

Ich już niema.

Oni już wrócili do matki ziemi, by jej oddać to, co z niej wzięli, lecz po drodze, którą zaznaczyli krwią stóp swoich, idą już nie dziesiątki tysięcy, lecz miliony — i droga ta przestała być wązką ścieżką... Dziś to już bity gościniec, a skały co tamowały przejście, leżą w przepaści na dnie — a zarównana przepaść stała się żyznem polem, na którem rośnie żyto, na chleb dla wszystkich.

Edward Nałęcz.

W przededniu.

(Germanizacya Galicyi — Józefinizm — Rządy niem. liberałów — Katolicka partya — Wrogowie Kościoła kat. — Wolnomularstwo i organ ich „Der Zirkel“ — Rola żydów — Wszechniemcy i socyalni demokraci — Atak na małżeństwo i szkołę — Żydowscy nauczyciele w szkołach — Towarzystwo „Wolna szkoła“ — Wszechnica wiedeńska a żydzi — Prasa w Austryi i wymowne cyfry — Bałamuctwo ideowe w stronnictwach polskich — Akcya chrześcijańsko-socyalna.)

Galicya oderwana od pnia macierzystego Polski, długo zostawała pod uciskiem germanizacyi. Dopiero rok 1848 stał się dla niej, jak wogóle dla całej Austryi, latem wolności. Odetchnął wtedy i Kościół katolicki, skrępowany dotychczas przez państwo, pogrążony przez Józefinizm, który złamano raz na zawsze: zniesiono zakaz paktowania z Rzymem, zawarto konkordat r. 1855, przyznano Kościołowi wpływ na szkołę i sprawy małżeńskie. Austrya stała się państwem katolickiem.

Po klęsce w r. 1859, Austrya otrzymuje konstytucyę, lecz nawa państwa dostaje się w ręce niemieckich liberałów, którzy za ministerstwa tak zwanego mieszczańskiego, obalili konkordat z Rzymem, wprowadzili ślnby cywilne dla tych, którym odmówiono ślubu kościelnego, obłożyli osobnymi podatkami duchowieństwo, uchwalili nową ustawę szkolną: szkoła z katolickiej stała się międzywyznaniową. Jedynie dzięki katolickiej partyi niemieckiej, połączonej z Polakami nie zaczepiano Kościoła; ustawy antykościelne wykonywano w duchu przychylnym Kościołowi i tak się dzieje do dziś dnia. I choć Austrya na mocy ustaw zasadniczych jest państwem bezwyznaniowem, w praktyce jednak jest katolickiem, bo 90 proc. jej ludności stanowią katolicy. Dopiero w ostatnim czasie mnożą się oznaki, że wrogowie Kościoła bądź się szykują do walki, bądź już walkę rozpoczynają...

Wszędzie na czele wrogów chrześcijaństwa stoją massoni. W Austryi wolnomularstwo — tak się nazywa ta sekta — jest zakazanem. Mimo to jednak istnieją liczne loże wolnomularskie tak w Austryi jak i w Galicyi i wydają czasopismo „Der Zirkel“.

Przed paru laty padło ze strony massonów hasło do większej walki przeciw katolicyzmowi, do ataku na małżeństwa i na szkołę. Żydzi zaś stanowią ten żywioł stojący na posterunku zawsze tam, gdzie idzie o zwalczanie chrześcijaństwa, to też walkę massonów z niem popierają całą swą siłą.

Dalszy zastęp bojowników stanowią wszechniemcy, którzy niby w celach narodowych rzucili hasło bojowe „odłączyć się od Rzymu, wystąpić z Kościoła katolickiego“. Ich prasa wskrzeszała cześć bogów germańskich, pogańskie wprowadzała obrzędy, a w parlamencie frakcya ich wnioskami i interpelacyami zohydzała Kościół katolicki. Liberali wszelkich odcieni, socyalni-demokraci i niestety częścią nasi ludowcy wraz radykałami ruskimi pomagali im w tej walce.

Ogromną agitacyą rozwiniętą na wiecach i przez broszury, za pieniądze licznie nadsyłane z Niemiec — doprowadzono do tego, że 25.000 katolików przeszło na protestantyzm, najbardziej podminowano religię w Czechach, dlatego też stamtąd wyszedł przy ostatnich wyborach największy zastęp socyalnych demokratów.

Silny atak wymierzono na małżeństwo i na szkołę. Ośmieleni powodzeniem we Francyi wrogowie chrześcijaństwa, ułożyli taki sam plan walki i u nas. Nierozerwalność małżeństwa katolickiego została najsilniej zaatakowaną.

Dla małżeństw innowierców w Austryi są rozwody, dla małżeństwa zaś katolickiego rozwodu nie ma. Zaatakowano jeszcze: § 63 kodeksu cywilnego, który nie dozwala na małżeństwo tym, którzy przyjęli wyższe święcenia i § 64, który nie dopuszcza do małżeństwa między chrześcijanami i niechrześcijanami. Obronę celibatu i zakaz żenienia się chrześcijan z żydówkami uważa prasa żydowska i wrogowie chrześcijaństwa za niezgodne z zasadami nowożytnego, czyli bezwyznaniowego państwa. Reformę małżeńską przyjęły do swego programu stronnictwa polskie: za socyalistami

ludowcy i skoncentrowani demokraci. Jednak do starcia w parlamencie nie przyszło, bo katolicy w obronie nierozerwalności złożyli na stół Izby 4½ miliona podpisów, przeciwnicy zaś tak mało liczyli zwolenników, że się wstydzili podnieść głos.

Drugim przedmiotem walki jest szkoła. Szkoła wedle ustawy jest bezwyznaniową, lecz wychowanie w niej powinno być religijnem. W praktyce szkoła jest katolicka, bo przeważającą liczbę uczniów stanowią katolicy, choć z drugiej strony liczba żydów-nauczycieli wzrasta z każdym rokiem. W Galicyi jest już stu nauczycieli szkół średnich żydów, tylko w niektórych klasach jest większość uczniów żydowska.

Zawiązało się towarzystwo „Wolna szkoła“, które ma walczyć przeciw religii w szkole. Agituje za tem, by występować przeciw modlitwie szkolnej, bo tam siedzi np. jeden żyd. Zaczęto walczyć przeciw znakowi Krzyża św., żądano od rodziców, by ich dzieci nie przystępowały do św. Sakramentów i nie chodziły do kościoła. Gdy władze szkolne karciły podobne zaniedbania, rodzice wnosili rekurs i obecnie kilkadziesiąt takich procesów toczy się w najwyższym trybunale w Wiedniu.

Nauczycielstwo niemieckie należy w znacznej części do socyalnych demokratów, a wśród polskiego nauczycielstwa wzmaga się agitacya radykalna, wroga Kościołowi a chrześcijaństwu nieprzychylna. Na uniwersytetach młodzież katolicka jest przedmiotem napaści. Nic w tem dziwnego, gdyż w gronach profesorów uniwersytetów niemieckich panuje duch niechrześcijański. Wszechnica wiedeńska przepełniona jest profesorami żydami, na wydziale prawniczym i medycznym stanowią oni większość. W Galicyi jest pod tym względem lepiej. W Czechach w ostatnim czasie uderzono na wydziały teologiczne, żądając ich usunięcia z wszechnicy.

A w walce tej przeciw chrześcijaństwu stoi w pierwszym rzędzie prasa żydowska, liberalna i socyalistyczna. W Austryi wychodzi 3.600 gazet, z czego tylko 112 jest w rękach katolickich. I w Galicyi wiele szkody robi zła prasa.

A któż staje do walki ze strony katolickiej? W Austryi jedynie stoją w pogotowiu katolicy jako chrześcijańsko-socyalni, silnie zorganizowani. U nas łudzą się ciągle formułką: „my wszyscy jesteśmy katolikami“. Narodowe i demokratyczne partye unikają wzmianki o chrześcijaństwie, by sobie żydów nie zrazić.

Wśród katolików odzywają się nawet głosy: „Dobrzeby było przecież, gdyby można się rozwieść“! Zapytani odpowiadają: „Przecież pan wiesz, że jestem katolikiem, ale partya moja stawia w programie reformę małżeńską, więc przeciw niej oświadczyć się nie mogę“. Stronnictwa, które niby sprzyjają Kościołowi, zwalczają szkołę wyznaniową, a nawet księża nie przyłączają się wszyscy do stronnictw katolickich, ale oświadczają się za innemi narodowemi partyami, tak mało jest u nas zrozumienia interesów katolickich, a więc i szczerze narodowych polskich. Jest jednak nadzieja zmiany na lepsze. Zbliża się chwila, kiedy to tak samo, jak wrogowie chrześcijaństwa, którzy stają wszyscy pod sztandarem pogaństwa, tak katolicy w olbrzymiej swej większości zjednoczą się do walki pod znakiem chrześcijaństwa, a w tej walce najważniejszą i najskuteczniejszą bronią stanie się katolicka prasa, jak niemniej organizacya chrześcijańsko-socyalna, które łącznie dążyć powinny do zwycięstwa dla dobrej sprawy. *M-cz.*

Ku odrodzeniu...

Chrystus Pan — to objawieniem ludzkości: wcielonej Prawdy! A chrystyanizm zamiast niewolnictwa niesie wolność, miasto upokorzenia — równość, zamiast wojen, złości i przewrotności, przebaczenie, pokój i miłość, a wszędzie szczęście i nadzieję wiekuistego trwania szczęścia po wyswobodzeniu się z więzów życia doczesnego.

Lecz w myśl przepowiedni Chrystusa nieprzyjaciel rodu ludzkiego nie mógł znieść szczęścia ludzkości i postanowił je zniszczyć i zawrócić cały bieg cywilizacyi do czasów, kiedy wyglądano przyjścia Zbawcy świata... Wymyśliwszy nową ideę pogańską, przybrał ją okruchami idei chrystyanizmu i stanął przed ludzkością jako nowy prorok, nowy zbawca świata... A ludzkość pchana grzeszną żądzą nowości dała się oderwać od szczęścia i pokoju i poszła za nowym sztandarem, wpadając w otchłań bezdenną, zapełnioną przekleństwem, złorzeczeniem zawiedzionych i głodnych, a bezprawiem sytych i możnych.

Ta otchłań bezdenna, to piekło, w którem żywa ludzkość wzajemnie się tępi i pożera, wzajemnie sobie złorzeczy — to czasy dzisiejsze, to wiek rządów pogańskiego kapitalizmu i pogańskiej zasady: siła przed prawem.

Ludzkość oddaliła się od idei chrystyanizmu, idei sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, a poszła za bożkiem doczesnej ułudy... Poganizm naszych dni stawia przed oczyma ludzkości ideał pełnego użycia, ideał nagromadzenia jak największej mnogości bogactw bez względu na środki, na krzywdę bliźnich. Poganizm nowoczesny wżarł się we wszystkie dziedziny życia ludzkości, wcisnął się do serc jednostek i zawładnął całymi narodami.

I w imię tego poganizmu pozbawia się dzisiaj jednych chleba, drugich wolności, innym rozrywa się węzły rodzinne, a jeszcze innym wydziera się dusze...

Narody całe podbite jęczą w więzach niewoli, przemoc wyrywa im język ojczysty i pozbawia ich podstaw życia — ziemi.

Lecz gdy bezprawie pogańskiego rozstroju i „wolności“ pogańskiej dosięga szczytu, „idzie światem powiew nowy — odrodzenia ludzkości“, hasło powrotu do starych a zbawczych zasad chrystyanizmu. Ród ludzki jęczy pod ciężarem kapitalizmu i wzdycha do sprawiedliwości społecznej, opartej na niewzruszonych zasadach chrześcijaństwa, które niezawodzą.

I patrzymy na obecny ruch chrześcijańsko-społeczny wyzwalający masy ludu roboczego z wiekowego ucisku, z pod deprawacyi ducha... do światła, do życia...

Przed oczyma naszemi widzimy rozgrywającą się walkę między chrześcijaństwem a poganizmem i widzimy nowych apostołów, mężów nauki, robotników i kapłanów, którzy wyszli z zakrystyi między miliony ludu, żeby razem z nim walczyć w imię haseł Chrystusowych, w imię: miłości, sprawiedliwości i braterstwa.

Wszystko budzi się do życia, do pracy, celem zastąpienia dzisiejszego morza nędzy, ucisku i bezprawia — ustrojem, opartym na miłości chrześcijańskiej.

Hasło chrześcijańskiego odrodzenia rozlega się i wkoło nas. Niedawno jeszcze wszystko było w odrętwieniu — dziś wszystko rwie się do pracy, do czynu, do naprawy tego, co zepsuł i zniweczył poganizm.

Patrząc na to „odradzanie“ się między innemi społeczeństwa polskiego, w chwili, gdy duchem jesteśmy u kolebki Chrystusa, idea chrystyanizmu potężnieje w nas i zagrzewa do pracy, by sprawiedliwość, prawda i dobro zawitały jak najprędzej na ziemi!

Nie lękamy się przeciwności i nie straszy nas wróg-poganizm, bo wierzymy niezachwianie, że idea chrystyanizmu, którą wypisała na sztandarze chrześcijańska demokracya, zwycięży w walce, jak ongi przed wiekami i zjednoczy, uszczęśliwi i zbawi ludzkość.

K. Holeksa.

Hej! W górę czoła!

Prometeusza światło gdy raz padnie,
Wnet całą rzeszą wstrząśnie i zawładnie
I sił jej doda, słabe wzmocni ramię:
Przeszkody złamie!
Bo „gdy o wolność bój się rozpoczyna —
Z ojca spuścizną przechodzi na syna“;
Sto razy wrogów przemocą odbity,
Wejdzie na szczyty!
Tak z nami będzie... Jest nas tu tysiące,
Jest wola silna i serce gorące,
A słuszność sprawy podwaja w nas męstwo:
Przy nas zwycięstwo!
Wyżej, wciąż wyżej! niech Ojczyzny hasło
Płonie nam w piersiach potęgą niezgasłą —
Prawda i Wolność do boju nas woła,
Hej! W górę czoła! *St. Rogalski.*

Nowa sztuka sceniczna.

Wóz Drzymały

oryginalnie wierszem napisana

przez Józefa Rączkowskiego.

(Nakładem Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie).

Wojciech Niedziela, gospodarz — mówi do swej żony Magdy:

Ano, matka, nima rady...
Chołpy nima, gniozda nima,
a tu niezadługo zima...

I zamyślił się gospodarz Niedziela: co począć w tej niedoli swojej... Rząd pruski nie pozwala mu na własnym kawałku nabytego gruntu postawić chałupy, a przecież on, Niedziela, tu w Poznańskiem jest w Ojczyźnie z dziada pradziada rolnikiem i chłopem polskim... Tak, żyje we własnej Ojczyźnie, ale życiem niewolnika, pod jarzmem niemieckiego zaborcy.

I gdy tak Niedziela — oparty o drzwi stodoły swojej, w której tymczasem mieszka — utonął we frasunku: co jutro będzie... zagadnęła go żona:

— *Pozwoleństwa ci nie dali?*

(na wybudowanie chałupy).

Niedziela:

Pedzieli, co nimom prawa
stawiać chołpy na swy ziemi,
bo wysła tako ustawa,
co to na to nie pozwolo.

Niedzielina:

Oj, niescęsno naso dolo!...

Niedziela:

Jo im tedy rzekę: kie mi
pozwoleństwa dać nie kcecie,
rzeknijciez mi cemu, za co?
— Boście Polok! — powiadajom.
Przecie zyje swojom pracom,
— pedam jim — pracuje scyrze,
cegóz na mnie tak nastajom?
— Boście Polok! — znowu słyse —
Słuchom, a juz ledwie dyse —
bo mie złość za garło chyto...
A cóz to? cy Polok zwirze,
cy na inkse stworzony kopyto
jak Niemiec?! — ksyknałem wściekły,
jaze Niemce prec uciekły...

Niedzielina:

I pocóześ jim to godoł?!
Znowu ci strof płacić kożom...

W chwili tego między małżonkami pogwarku — wchodzi Holzer, dawniej Drewniakiem zwany, ot najzwyklejszy renegat, który jakby djabłu duszę — sprzedał Prusakom i siebie i swą godność narodową. Zniemczył nazwisko i stał się Niemcem.

Ten więc Holzer namawia Niedzielę, by również to samo uczynił i „przystał“ do Niemców... Niedziela głęboko miłując swą ziemię i swój naród ani słyszeć chce o tem. Holzer jednak tak długo go kusił, aż zniecierpliwiony Niedziela wymierzył mu policzek.

Żle!... Helzer odszedł, ale się zemści; żyjąc z niemieckim nauczycielem wiejskim, gorliwym hakatystą, spowodował, że nauczyciel jeszcze bardziej katuje dzieci „opornych Polaków“, a szczególniej synka Niedzieli — Jaśka... Niebawem też przybiega Jasiek do ojca z gromnym płaczem i na zapytanie — co mu się tam w szkole stało — mówi:

Naucyciel przysed zły
i zaroz zacon wydziwiać.
Kozoł nam „Wachtamra“ śpiwać,
a ze my tego nie znali
ani krzty, no to my nie śpiwali;
ano, zacon naprzód klonć,
pedoł, że my som Prusacy, nie Polocy,
a potem chycił kija i zacon nas rnonć!

Niedziela:

Jak on śmioł!
Nauce jo beskurcyiom!...

Dudzik (sąsiad):

I cóżby mu tam kum zrobił?!

Niedzielina:

Przecie dzieci som przez winy!

Jasiek (opowiada dalej):

Kozoł nam pacierz mówić. Ano
to my zaceli: „Ojce nas, któryś jes...“
a on jak skocy, jak ten pies —
i „Vaternus“ jak krzyknie!...

Dudzik:

A to on was ucy piknie...

Opowiada następnie Jasiek, jak nauczyciel się odgrażał: że każe pozamykać jego rodziców za to, że dzieci uczą się pacierza po polsku i wołał:

że my som Niemce, nie Polocy.

Niedziela:

Nigdy! Nigdy! Wy Polocy!
Wyście polskich chłopów syny
i polskom krwiom wykarmieni!
A ze my w niemiecki mocy
to przejdzie! I los sie zmieni —
Bóg te krzywdy nie przebocy!
Choć od bicia pysk mos siny,
aleś Polok! Pamiętaj se!
Nie znos inksego pocirza,
ino polski! I nie dej se
wydrzeć go, dopókil życio!

Jakby na urągowisko tej niedoli trapiącej rodzinę Niedzielów — wchodzi Kuno, stary koloni-

Ankieta wszechświatowa.

Czcigodny i sławny nasz pisarz H. Sienkiewicz rozesłał do wszystkich znakomitych pisarzy, uczonych i polityków europejskich i pozaeuropejskich list w sprawie projektów rządu pruskiego, zwróconych przeciw Polakom.

W liście tym przytacza Sienkiewicz na wstępie wszystkie fakty barbarzyńskiego obchodzenia się rządu pruskiego z Polakami i tak dalej pisze:

„A oto świeżo wniesiono w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków...

„Odłam narodu polskiego zagarnięty przez państwo Hohenzollernów, nie rozniecał rewolucyjnej pożogi, zachowuje się spokojnie, spełnia ściśle narzucone mu przez stan rzeczy ciężkie obowiązki, płaci podatki i dostarcza żołnierza, którego dzielność bojową podziwiał niejednokrotnie sam Bismarck. To też gdy pierwsze wieści o zamierzonem wywłaszczeniu ukazały się w prasie europejskiej, uważano powszechnie taki zamiar za dziki i bezmyślny wybryk kilku fanatyków, pozbawionych nietylko zmysłu moralnego, ale i rozumu. Zdawało się, że państwo ucywilizowane i uznające prawo własności za kamień węgielny budowy społecznej, nie ośmieli się nigdy na tak bezwzględne podeptanie tej zasady i na wymierzenie takiego policzka najprostszym pojęciom sprawiedliwości. Nikt nie mógł uwierzyć, aby to było możliwe w społeczeństwie, które uważa się i podaje jako chrześcijańskie.

„A jednak kanclerz Bülow wniósł w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków i sejm odesłał nie kanclerza do szkoły prawa i moralności — ale projekt do komisyi.

„Urzędowa wiadomość o tem rozeszła się już po całym świecie — i na chwałę ludzkości stwierdzić należy, że wszędzie wywołała jeden krzyk protestu i oburzenia. Prasa europejska bez różnicy barw i stronnictw, a z nią razem i cała niezawisła prasa niemiecka napiętnowała postępek rządu pruskiego jako haniebny zamach na elementarne prawa ludzkie."

„Z tym głosem powszechnego oburzenia nawet taki rząd pruski musi się liczyć. Ale my Polacy pragnęlibyśmy, aby ów protest przeciw barbarzyństwu trwał jak najdłużej i przybrał jak najobszerniejsze rozmiary. Trwałość a zarazem niezmierną powagę może nadać protestowi tylko wypowiedziana oddzielnie opinia najznakomitszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki całego świata."

„Z tego powodu zwracamy się do Czcigodnego Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie swej opinii w kwestyi wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczenia z ziemi Polaków. Zwracamy się nie dlatego, abyśmy choć na chwilę mogli wątpić, że opinia pańska będzie czem innem jak głosem oburzenia i potępienia ale dlatego, że publiczne wypowiedzenie jej napiętnuje największą krzywdę i największą plamę w historyi XX wieku, napełni otuchą naród polski, a jednocześnie może być pomocą nawet dla tych wszystkich uczciwych Niemców, którzy nie chcąc shańbić się wobec całego świata, zwalczają usilnie sprzeczny z konstytucyą i bezwstydny projekt pruskiego rządu.

Henryk Sienkiewicz.

Kryzys religijny w Izraelu.

„Religijne życie Izraelitów zanika powoli w zetknięciu z cywilizacyą obecnych czasów; starożytna budowa rozpada się w gruzy, a w krótce i te szczątki w proch się rozsypać muszą i kiedyś badacz archeologii będzie chyba odtwarzał je dla przyszłych pokoleń". W ten sposób ubolewa czasopismo „Świat Izraelski" (Uniwers Israelite). Takie same też mniej więcej skargi, rozbrzmiewały na niedawnem ogólnem zebraniu rabinów we Francyi.

Judaizm europejski przebywa istotnie kryzys, z którego nie można jeszcze wnioskować z góry, jakim będzie koniec religii i zanik rasy; rasa bowiem i religia Izraelitów przyzwyczaiły świat do przebudzeń nagłych, i gwałtownych niespodzianek.

W zetknięciu się z nowoczesną kulturą, olbrzymie tłumy żydów odrzucają przesądy, które trzymały ich w oddaleniu od ogólnego postępowego ruchu: wyrzekają się Talmudu i synagogi, wielu obojętnieje najzupełniej dla wiary, inni przechodzą do innych wierzeń religijnych; zwolna asymilują się z życiem chrześcijańskiem.

O ruchu tym, wyrastającym nieustannie i zwracającym się w kierunku chrześcijanizmu mamy zamiar dać tu nieco szczegółów, opierając się na statystycznych danych:

Według urzędowych wiadomości, dotyczących wszystkich żydów na kuli ziemskiej, (cytujemy tu Jewisch Year Book) jest ich ogółem 19 milionów. New-York, posiadający w swym obrębie 700,000 żydów, przedstawia się, jako olbrzymie centrum tej rasy, Jerozolima zaś wymarzona stolica Syonistów, nie liczy jeszcze 50,000 w swych murach.

Jakże się przedstawia wobec tego, liczba żydów nawróconych?

Jan Le Roy, znakomity misyonarz niemiecki, który nawracaniu żydów poświęcił życie, zebrał bardzo wiele dokumentów, z których dowiadujemy się, że w ciągu XIX wieku 250,000 przyjęło wiarę chrześcijańską, z nich 73,000 przyjęło luteranizm, 58000 katolicyzm, 75,000 prawosławie, reszta zaś, to jest mniej więcej 20,000 jest bezwyznaniowych, albo też religii niewiadomej.

Podział szczegółowy tak się przedstawia;

Na Rosyę	przypada	75,000
„ Austryo-Węgry	„	46,000
„ Wielko-Brytanię	„	23,000
„ Niemcy	„	22,000
„ Amerykę	„	11,000

Ten ruch emancypacyjny wśród żydów, datuje się od czasów franc. rewolucyi; z początku był słaby, wciąż jednak wzrastał z czasem.

Postęp ten jeszcze więcej daje się odczuć w Austro-Węgrzech. W tym samym mniej więcej czasie wyłącznie w Wiedniu, notują dziesięć tyś. a w Budapeszcie około trzydziestu tyś. nawróceń. Również Rosya i Niemcy wykazują ogromne cyfry nawróceń.

Jest to wymowny dowód, coraz głębiej nurtującego społeczeństwo żydowskie ruchu, w kierunku Jezusa Nazaretańskiego, zwłaszcza jeśli zważymy, że nawrócenia wśród żydów połączone są nieraz z wielkiemi trudnościami, wchodzi tu bowiem w grę walka z rodziną, z przyzwyczajeniem, z tradycyą głęboko zakorzenioną.

Należy ruch ten podtrzymać, dobrym chęciom przychodzić z pomocą a być może, w niedalekiej przyszłości masowych nawróceń świadkami będziemy.

— *T.* —

Ułatwienie pracy
w stowarzyszeniach oświatowych.

Zasłużony działacz społeczny w Wielkopolsce, ks. St. Adamski z Poznania, dbając o to, aby pracownicy zrzeszeni w rozmaitych stowarzyszeniach oświatowych nie tracili czasu na próżno, pragnie ułatwić im pracę pod każdym względem. Wydał właśnie w tych dniach odezwę, którą tu w całej osnowie przytaczamy:

Wielka część towarzystw polskich bezustannie utyskuje na brak odpowiednich sztuk teatralnych, monologów, pantomin i t. d. dla przedstawień amatorskich.

Zwykłe katalogi księgarskie także niezbyt ułatwiają wybór, podając zazwyczaj tylko napis, liczbę aktów i liczbę osób. Skutkiem tego przewodniczący towarzystwa, chcąc urządzić amatorskie przedstawienie czy wieczornicę, jest zniewolony przeczytać cały szereg sztuk, narażając się na stratę czasu i pieniędzy.

Wielu kierownikom towarzystw, mianowicie niewprawnym w urządzaniu przedstawień i wieczornic, sprawia wielkie trudności zestawienie dobrego programu.

Chcąc ułatwić dobór sztuk i zestawienie zręcznych programów, zamierzam w ciągu roku przyszłego wydać książeczkę, obejmującą tytuły i opisy o ile możności jak największej liczby sztuk teatralnych pantomin, programów i t. d. Podałoby się przytem zarazem wskazówki, dla których towarzystw szczególnie się owe sztuki nadają, ile osób występuje, czy trudne lub nie i t. d.

W taki sposób możnaby znacznie ułatwić w tym kierunku pracę kulturną naszych towarzystw.

Dla przeprowadzenia wymienionego zamiaru, upraszam najuprzejmiej wszystkie szanowne towarzystwa, księgarnie, prezesów towarzystw i wszystkich urządzających przedstawienia i wieczornice, aby raczyli mi przesyłać będące w ich posiadaniu:

1) sztuki teatralne, monologi, nuty, opisy pantomin, żywych obrazów, śpiewy, deklamacye i t. d. ze swymi uwagami.

2) programy nowsze i starsze przedstawień amatorskich, wieczornic i t. d., dołączając o ile możności także uwagi, jak długo wieczornica trwała, i jakie się wykazały niedogodności.

Przesłane materyały zwrócę przed 1 września przyszłego roku. Przesyłki upraszam adresować tylko „Robotnik" Poznań (Posen).

Ks. St. Adamski.

sta niemiecki, zresztą człek osobiście nie zły i doradza Niedzieli, że najprostszy sposób wyjścia z tego fatalnego położenia — byłoby „zdeklarowanie się rodziny Niedzielów jako Niemców".

Niedziela:

Hm! Wyście Niemiec, to sie wom nie dziwie,
ze wy tak do mnie godocie!
ale jo — na żaden sposób nie mogę.

Na dobitek, strapiona rodzina Niedzielów dowiaduje się, że ów spoliczkowany Holzer (Drewniak) zapozwał ją do sądu a niebawem znów wchodzi woźny i wręcza Niedzieli (którego nazywa Sonntagiem) pismo urzędowe, nakazujące mu opuścić „do dni trzech" stodołę, którą jako mieszkanie zajmuje. Tu miara udręczeń sięga szczytu... napięcie uczuć tych ludzi nieszczęśliwych powoduje w nich chwilowe jakoby odrętwienie.

Lecz w chwili, gdy Niedziela siedzi na ławie — jakby przybity i myśli co począć dalej — zjawia się:

Wid (Głowacki):

Nie poznajes-ze mnie stary?!

Niedziela (d. s.)

Alež mi tyz we łbie świscy...

Wid:

Nie poznajes-ze mnie stary?
Adyć my se równi, blizcy!

Niedziela (d. s.):

Juści chyba musi cary!

Wid:

To nie cary! To jo! Som!
Ty mnie znos i jo cie znom!
Spomnij ino Racławice,
spomnij chłopskiej siły znak!

Niedziela:

Jezus! To Głowacki!...

Wid:

Tak!

I przypomina Wid-Głowacki Niedzieli: mus chłopa pod Racławicami w obronie Ojczyzny... Rozkaz — i armaty były zdobyte!

— Bo my je musieli wzionć,
My się nie możemy zgiąć,
bo my, to dusa narodu,
to my musimy iść ciągiem do przodu!
Cujes ty w sobie te siłe?

Niedziela:

Takom cuje pańskom wole,
ze sie poddać nicemu nie zdole!

Wid:

Aboświa to jacy tacy, byśma se nie dali rady?
Patrz!...

W głębi ukazuje się widmo wozu Drzymały...

Niedziela:

A cóz to?

Wid:

Wóz Drzymały!

Niedziela:

Ano — widze — zamieszkały —

Wid:

Patrz! Wozu tego strzegom kosyniery!
Bo ten wóz to Arka nowo
w który sie chłopsko siła chowo!
Niech kazdy chłop bedzie taki scery,
niech u nas bedom same takie wozy,
a w jedno Ojcyzna sie złozy!
Bo w tym wozie zyje chłopsko siła,
A siła to juz okropa!
A dopóki starcy chłopa,
Póty Polska będzie zyła.

Niedziela: *No, to jesce starcy chłopa!*

Przedstawione w streszczeniu powyższe jednoaktowe dziełko sceniczne p. Józefa Rączkowskiego, należy bezwątpienia do rzędu tych rzadkich dramatyczno-literackich zjawisk, o których mówi się: rzecz skończenie artystyczna.

Dla scen polskich jest to perła — dla narodu polskiego ogrzewający promień słońca.

Myśląc o autorze „Wozu Drzymały" — mimowoli wyrywa się z piersi odnośnik do naszych polskich sił twórczych: — no, to jesce starcy chłopa!

J. Rr—x.

Laokoon.

W scenach dramatycznych (Achilleis) skreślonych przez nieśmiertelnej pamięci Stanisława Wyspiańskiego, znajduje się ustęp poetycznej mowy Laokoona...

Jakże dziwnie a uczuciowo brzmią te słowa, gdy czytając je, ma się na myśli Wyspiańskiego...

Był niedawno między nami i śpiewał...

LAOKOON:

Nie powinni się trwożyć... zginąć,
Jak ja się śmierci nie trwożę
I wiem, że wiecznie będę słynąć
I żyć — jak wiekopomne morze —
Przez zieleń fal, na modrej wód ścieli
Pan — — pan —
Ku temu mnie przekształcił ból,
Gdym patrzył na dzieci — chłopięta,
Jak w splotach, wężym uścisku
Giną na cmentarzysku.
O Boże! Świątynio!
Gdybym jednem słowem
Miał wstrzymać grom, co cię spali —
Gdybym miał pewność tę,
Że jeden ręki mej ruch
Wstrzyma ten run co cię powali,
To stałbym niewzruszony duch.

Stanisław Wyspiański.

Z innego końca...

Siedzieliśmy w cukierni w godzinach poobiednich i, jak przystało na ludzi szanujących pewne tradycye, raczyliśmy się kawą czarną.

On (czego szanowni czytelnicy nie wiedzą) jest doskonałym znawcą stosunków ekonomicznych kraju naszego, ja (o czem szanowni czytelnicy wiedzą) — skromnym publicystą.

Mówiliśmy, rzecz prosta, o bojkocie towarów niemieckich. On trzymał w ręku świeżo założony na drążek numer „Dziennika“, ja będąc przy jego narodzinach i wiedząc na pamięć co zawiera — piłem ze swej czary ocukrzoną gorycz.

— No cóż? — spytałem, widząc, że przestał przeglądać pismo. Wszystko, co mówiłem o bojkocie, znalazł pan czarno na białem w „Dzienniku“.

— Tak, nie przeczę. Ale wszystko, co pan powiedział i to, co przeczytałem, najzupełniej mnie nie przekonało, bo gdzie są fałszywe przesłanki, tam i konkluzya musi być fałszywa, a za taką poczytuję ideę solidarności na punkcie bojkotowania towarów niemieckich przez ogół kupców, a nie przez ogół publiczności.

— A jednak patryotyzm, poczucie krzywdy...

— Tak, zapewne, hasła te są dobre na wiecach a nawet na szpaltach prasy, ale nie w handlu. Tu, panie kochany, rozstrzyga sucha cyfra i ścisła kalkulacya.

— Więc, zdaniem pana, co czynić należy?

— Hm, odpowiedź moja wyda się panu dziwną,

— Choćby najdziwniejszą.

— A więc według mego przekonania, należy od Niemców — kupować jaknajwięcej.

Spojrzałem zdumiony.

— Dziwi się pan, prawda? A jednak powtarzam jeszcze raz: trzeba od Niemców kupować jaknajwięcej.

— Czego?

— Maszyn, panie kochany, maszyn! Nie zaczynajmy pracy od końca. — Bo towar niemiecki jest może gatunkowo lichszy od innych, ale konkuruje taniością. Ażeby go wyrugować od nas, trzeba mu stworzyć silną konkurencyę na miejscu i wytworzyć własną produkcyę. Jednem słowem należy pobudzić do życia energię i przedsiębiorczość społeczną, uruchomić leżące kapitały i podnieść nasz przemysł do wyżyn kraju kulturalnego we wszystkich możliwych dziedzinach wytwórczości, a wówczas idea bojkotu towarów niemieckich upadnie sama przez się. I dlatego powtarzam jeszcze raz: nawołujmy do bojkotu, nawołujmy również wielkim głosem do sprowadzania z Niemiec, które na tym punkcie w większości wypadków są bez kokurencyi, j a k n a w i ę k s z e j i l o ś c i m a c h i n i w e ź m y s i ę r a ź n i e d o p r a c y n a p o l u p r z e m y s ł u r o d z i m e g o. Kapitały, które na ten cel pójdą do Niemców, zwrócą nam się za lat kilka z g r u b ą n a w i ą z k ą.

Jakże się nie było zgodzić na te argumenty? Istotnie, zdaje mi się, że w danym wypadku, jak w niejednym, zaczynamy pracę od końca.

—x—

„RORATE COELI.“

Nad wioską senną noc leży
Bez jednej gwiazdki na niebie,
U szczytu kościelnej wieży
Dzwon się kolebie.

Drzemią spowite w cień chaty,
Po dziennej pracy — i trudzie,
Dzwonią na pierwsze roraty,
Wstawajcie ludzie!...

Pójdźcie!... głos dzwonu was woła,
Wstańcie!... wy coście posnęli
Z troską wiszącą u czoła
Rorate coeli.

. . . .

Przez czarne idą zagony,
Przez grudne idą ugory,
Gdzie szlak wierzbiną grodzony,
Niby upiory...

Idą zgarbieni od troski,
Lecz coś im serca weseli...
Ksiądz prosi dla swojej wioski
„Rorate coeli!“

Ida Pilecka.

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp“!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Lud polski u żłóbka.

Zeszedłeś Jezu na ten padół płaczu, by się przypatrzeć nędzy i niedoli. Ty Wielki niegdyś na ziemi Tułaczu wiesz, co nas gnębi i co nas dziś boli.

Tyś przebył wiele od żłóbka do krzyża, przeszedłeś męki największe na świecie, patrz, jaki straszny cios się do nas zbliża, więc broń nas Jezu, Boskie, święte Dziecię!

Proś Twej Matuchny, co przy żłobku klęczy, by lżejszą była polskich cierni droga, by naród polski, co pod jarzmem jęczy, z Nią mógł swe skargi zanieść do stóp Boga.

I Ty nasz Jezu wstań z żłóbka zimnego, opuść na chwilę tę mroźną stajenkę i Ty nas prowadź do stóp Ojca swego i przedstaw nasze cierpienia i mękę.

Tyś już odcierpiał tu za winy nasze i jesteś Królem w nieskończonem państwie, więc dziś błogosław to ziemskie poddasze, ulżyj nam biednym w tyrańskiem poddaństwie.

Patrz się o Jezu, jak nas Niemiec dręczy, jak nam zabiera i zagon i chatki, za polską mowę jak nasz naród męczy, za polski pacierz jak gnębi Twe dziatki.

Wszak polski pacierz i ta polska mowa, chyba najmilszą jest nasz Jezu Tobie, bo naród polski wiarę Twoją chowa już od kolebki a nie kończy w grobie.

Pod znakiem krzyża, na którym cierpiałeś, praojce nasze szli na Twego wroga, wśród krwawych bojów zwycięstwo im dałeś, bo w sercu była miłość, wiara w Boga.

Dziś przy Twym żłóbku Polska ubożuchna błaga Twej łaski, żebrze polską mową — pamiętaj Jezu, że Twoja Matuchna w naszej ojczyźnie jest polską Królową!

Przez miłość Matki, brońże więc Jej ziemi i zamień w radość te żałobne wieści. Z Twą Matką prosim Cię łzami rzewnemi, byś wspomnieć raczył na Jej „Siedm boleści!“

Podnieś ze żłóbka świętą raczkę swoją, błogosław nasze pochylone głowy. — Myśmy poddani Tej, co Matką Twoją, a Ty znów Synem tej Polskiej Królowej! *S. Wajda.*

Pocieszające cyfry. W ubiegłym tygodniu jak już donosiliśmy, obradowała krajowa konferencya nauczycielska. Z przedłożonego tejże konferencyi przeglądu pracy na polu szkolnictwa wynika, że liczba szkół czynnych w całym kraju wzrosła o 816, zaś szkół nieczynnych z powodu braku budynku, lub naucz. 202. Gmin bez szkół 788, ale są to przeważnie przysiółki, nie mające warunków, określonych ustawą. Frekwencya wzmogła się o 257 tysięcy. Ogólna liczba nauczycieli wzrosła w ośmioletnim okresie przeszło 4 tysięcy. Obecnie liczba nauczycieli w kraju wynosi 11.800, w tem 6.300 kobiet.

Liczba budynków szkolnych wzrastała dotąd bardzo powoli, strony konkurencyjne uiszczały 20 prc. reszty miał dostarczyć fundusz krajowy. Do niedawna wynosił on 400.000 kor., z czego na każdy okręg przypadało zaledwie około 5,000 koron. Ponieważ budowa jednej szkoły kosztowała 9—10 tys. nic dziwnego, że akcya szła bardzo powoli. Obecnie czerpie Rada szkolna krajowa z 10-milionowego funduszu, uchwalonego przez Sejm — sposobność tę powinny okręgi szkolne wyzyskać i wystąpić z energiczną akcyą tam, gdzie szkoła już jest zorganizowana, ale brakuje budynku, albo też, gdzie gmina uiściła całą prestacyę szkolną.

Ale jednak jak nam cyfry mówią, idziemy, posuwamy się naprzód, podnosimy się z pod głazów ciemnoty do światła, do życia ducha.

„Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza na scenie teatrzyku w Domu robotniczym (ul. św. Tomasza 37) pojawi się 26 grudnia br.

Sztukę tę wprowadza na scenę kierownik „Kółka dramatycznego Stow. czeladzi rzeźniczej“ p. T. Laszkiewicz, zaś dzięki zapobiegliwości i pracy p. Kubicy i Piszczkiewicza wygotowano dla wspomnianej sztuki nowe dekoracye i efekty świetlane.

Spodziewać się należy, że mnóstwo osób nieomieszka spędzić w dniu 26 grudnia mile wieczór na przedstawieniu, i pospieszy z zakupnem biletów.

„Społem!“ Pod tym tytułem wyszła broszura pióra A. L. S z y m a ń s k i e g o, traktująca o kooperatywach, o powstaniu stowarzyszeń udziałowych i o najpierwszych zasadach ich prowadzenia. Rzecz napisana umiejętnie, zwięźle i jasno, a przeto polecić ją można każdemu, kto się ruchem kooperatywnym zajmuje.

Kalendarzyk n rok 1908, wydała znana firma Zakładu przemysłowego „Noris“ w Krakowie.

Na pierwszej stronicy tego kalendarzyka znajduje się artykulik pod tytułem „Zbudźmy się!“ pióra właściciela zakładu mr. Wł. B e ł d o w s k i e g o, znakomitego znawcy naszych stosunków przemysłowych — bardzo cie, o i pięknie napisany. Wyjaśnia on nasze obecne położenie ekonomiczno-społeczne i daje dużo pouczającego materyału w swoich wnioskach.

Kalendaryum i część informacyjna ułożone umiejętnie. Całość przedstawia się b. dobrze — a przeto kalendarzyk ten jako podarek gwiazdkowy firmy „Noris“ dla odbiorców — jest podarkiem bardzo praktycznym.

Z drożyzny w Krakowie. Jeden z dzienników krak. pisze: W ostatnich tygodniach panie krakowskie zrobiły ciekawe spostrzeżenie. Z tygodnia na tydzień zaczął się zmniejszać zarówno chleb jak bułki. Chleb kosztujący 60 halerzy, który dawniej wystarczał na cały dzień dla liczniejszej rodziny, okazał się za małym; trzeba było kupować 3 bochenki na dwa dni. Bułki 2-halerzowe pojawiały się coraz mniejsze; gdy dawniej wystarczało ich 15 na dzień dla tej samej rodziny, to obecnie potrzeba co najmniej 20.

W tych dniach rozlepiono po mieście deklaracye piekarzy krakowskich z wagą i cenami pieczywa na miesiąc grudzień b. r. Porównując te deklaracye z listopadowemi co do wagi bułek, widzimy, że sześciu piekarzy zniżyło wagę. I tak czterech o $1/2$ dekagr. jeden o $1^1/_2$ dekagr., a jeden nawet o 2 dekagr., tak, że jego bułeczki wiedeńskie ważą zaledwie 30 gramów. Wogóle zaznaczyć należy, że piekarze nigdy nie przekraczają maximum podanej przez siebie wagi, a niektórzy schodzą poniżej minimum.

Co do bułek 2-halerzowych, dwóch majstrów zniżyło wagę z 4 na 3 dekagramy; jeden $3^1/_2$ na 3.

Ceny chleba pszenicznego poszły w górę przeważnie od 3 do 4 halerzy na $1/2$ kilograma; również poszły w górę ceny chleba żytniego zwyczajnego od 2 do 4 halerzy na kilogramie. Jest to bardzo znaczna zwyżka niezbędnego artykułu codziennego pożywienia dla każdego człowieka, szczególnie dla pracujących mas. Taka podwyżka wywołuje podrożenie dwukilogramowego bochenka od 8 do 16 halerzy. Tylko kilku piekarzy utrzymało dawne ceny.

Wobec rosnącej drożyzny chleba byłoby wskazane podjęcie ze strony gminy środków zaradczych. Tyle wspomniany dziennik.

My zaś dodamy, że należy również dążyć, by jaknajrychlej wprowadzić mogła w życie krak. „Spółka spożywcza“ (Mały Rynek 4) swój doskonały projekt założenia własnej, taniej piekarni. W tym kierunku powinne wpływać jak najliczniej wkładki od dawnych i nowych członków. Ratować powinniśmy się koniecznie!

W sprawie drożyzny i braku węgla. Obradująca blizko od miesiąca komisya ministeryalna dla obmyślenia sposobów należytego zaopatrywania miast w węgiel i zapobieżenia powtarzającemu się w pewnych okresach brakowi materyału opałowego, ukończyła już tymi dniami swe prace i wyda obszerny memoryał w tej kwestyi. Podobno podniesiono w tej komisyi propozycyę zalecenia rządowi, ażeby nakładał kary pieniężne za nieuzasadnione śrubowanie w górę cen węgla, wszelako większość komisyi nie chciała się na tę propozycyę zgodzić. Między innemi zaproponował ma komisya, ażeby w centralnych punktach handlu węglem, t. j. w Wiedniu, Pradze i Uściu powołano do życia giełdy węglowe, na którychby notowano na razie bodaj ceny węgla w handlu hurtownym. W ten sposób mianoby przynajmniej kontrolę co do różnicy między cenami hurtowemi, a cenami w handlu drobiazgowym.

Żydowska fabryka losów. Śledztwo prowadzone przeciw obwinionym żydom D e u t s c h e r o m o zbrodnię fałszerstw losów klasowej loteryi Królestwa Polskiego jest obecnie w toku. Jak się wykazuje, karygodne manipulacye z losami polegały, że w drukarni Deutscherów fabrykowano losy dla istniejącej w Królestwie Polskiem spółki, urządzającej prywatną loteryę klasową, ściśle podług wzorów państwowej, z tą różnicą, że losy tej prywatnej spółki kosztowały mniej i mniejsze też wypłacano ewentualnie wygrane. Nie byłoby to zatem fałszowanie rzeczywistych, w obiegu będących, rządowych losów, ale przez druk prywatnych losów, karygodne ułatwianie istnienia i prosperowania tajnej na szkodę rządu, loteryi prywatnej. Jaki obrót sprawa ta weźmie, pokaże się dopiero po ukończeniu śledztwa.

Powrotna fala ludu z Ameryki przybiera ogromne rozmiary. W ciągu tylko jednego tygodnia liczono w samym Nowym Jorku 63.250 powrotnych emigrantów, a w portach niemieckich liczą, że część powrotnej fali, która na tę drogę się zwraca, wyniesie pod koniec stycznia 180.000 osób. Prawdopodobnie jednak liczba ta w rzeczywistości wzrośnie, gdyż obliczenie zrobiono na podstawie przeciętnej cyfry 12 do 18 tysięcy tygodniowo. Pod względem zawodu powracający są przedewszystkiem robotnikami w fabrykach żelaza i stali, z fabryk maszyn i wyrobu drzewnego — jak twierdzą kompletne koła hamburskie. Natomiast pozostają na miejscu w Ameryce robotnicy rolni, gdyż ceny zboża są wysokie i rolnictwu się dobrze powodzi.

Co do narodowości, to wśród powracających drogą na porty niemieckie jest wielu Niemców, Węgrów, Słowaków, a zwłaszcza Polaków. Bardzo silnym, a nawet stosunkowo najsilniejszym jest powrót Włochów, a tem samem na porty włoskie, szczególnie na Genuę i Neapol, gdzie codziennie przyby

wają okręty z powrotnymi emigrantami. W ostatnich dniach powróciło z Ameryki 50.000 Włochów, a 100.000 znajduje się już w drodze, na morzu.

Nowe niebezpieczeństwo żydowskie. Pisma żydowskie donoszą, że w czasie bieżącej zimy powróci z Ameryki przeszło 300.000 żydów-emigrantów, którzy nie mogą tam znaleźć utrzymania z powodu przesilenia ekonomicznego w Ameryce.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że większość tej olbrzymiej falangi żydowstwa, w razie sprawdzenia się powyższej wiadomości, szukać będzie schronienia na ziemiach polskich, przeważnie w Galicyi i Królestwie. A zatem zbliża się nowe niebezpieczeństwo żydowskie tak ekonomiczne, jak i moralne dla społeczeństwa polskiego.

Sprawa „Mazura.“ Donosiliśmy swojego czasu o zdradzie sprawy polskiej w Prusiech jakiej się dopuścił redaktor pisma „Mazur“ poświęconego dla Polaków ewangielików. „Mazur“ bowiem poszedł w służbę Niemców i został pismem niemieckiem pisanem po polsku.

Obecnie Komitet mazurski skłonił samozwańczego redaktora pisma „Mazur“, hakatystę Falkenberga za wypłaceniem znacznego odszkodowania do ustąpienia zajętego nieprawnie stanowiska. Pismo „Mazur“ przechodzi więc z dniem 1 stycznia roku 1908 w ręce polskie. Ale pożytek stąd będzie niewielki, zwłaszcza, że protegowany przez rząd i konserwatystów Falkenberg otrzyma od nich niezawodnie fundusze na wydawanie nowego pisma germanizacyjnego w języku polskim. Wskutek zajścia z Falkenbergiem owoce dotychczasowej pracy polskiej na Mazowszu pruskiem są zniweczone i trzeba rozpocząć ją na nowo.

Nagroda za ugodę. Cesarz z okazyi dojścia do skutku ugody austryacko-węgierskiej, rozda szereg odznaczeń tym osobom, które w doprowadzeniu do skutku tej ugody brały czynny udział. Prezydent gabinetu bar. Beck ma otrzymać wielką wstęgę orderu św. Szczepana, dr. Lueger i przewodniczący komisji ugodowej mają otrzymać tytuł tajnych radców, referent ugody dr. Pergelt ma otrzymać krzyż komturski orderu Franciszka Józefa, a również i prezydent Izby poselskiej dr. Weisskirchner ma otrzymać wysokie odznaczenie. Również otrzymają odznaczenie ci urzędnicy ministeryalni, którzy brali udział jako fachowcy udział w rokowaniach ugodowych z Węgrami.

Po ruskiej borbie w parlamencie. Do sali obrad Izby posłów wezwano po znanej borbie p. Baczyńskiego stolarza i dwóch pomocników stolarskich, którzy wczesnym rankiem naprawili rozbite pulpity. Jak stwierdza jeden z wiedeńskich dzienników było rozbitych 10 pultów. Poseł Baczyński rozbił także na drobne części pult p. Onyszkiewicza

Sambor. Donoszą nam: W tym miesiącu odbywały się przygotowania przedwyborcze do Rady gminnd, Ze wszystkich trzech kół miało być wybranych 18 radnych. Walka przedwyborcza była gorąca. Utworzyły się dwa komitety: jeden żydowski z drugiego przeważnie koła, drugi niby narodowo-polski, czy demokratyczny ze wszystkich kół — ten najwięcej nie przebierał w środkach, by przeprowadzić swoich kandydatów. By jednak raz położyć koniec gospodarce żydowskiej, która tu grasuje już całe lata i uchronić się przed żydami, zawiązał się pod przewodnictwem ks. kan. Watulewicza komitet chrześciańsko społeczny i rozpoczął walkę z rozpanoszonem żydostwem. Żydzi używali wszelkich środków, by rozbić solidarność tego komitetu zapomocą jednostek niby katolickich i sparaliżować akcyę chrześcijańsko-socyalną. Na czele żydowskiej szajki stoi dotychczasowy burmistrz Dr. Steuerman, adwokat-żyd. Próbką walki przedwyborczej było np. zgromadzenie 9 bm., na którem podniosły się bardzo liczne głosy przeciwko dotychczasowej gospodarce gminnej, jaką prowadzi burmistrz-żyd na spółkę ze swymi współwyznawcami i zwolennikami. A między innemi sprawami zarzucono żydowi-burmistrzowi zagadkowe rozparcelowanie „Szemelówki“, na której to parcelacyi spółka żydowska zarobiła kilkadziesiąt tysięcy ze szkodą i krzywdą dla gminy. Zarzucono p. burmistrzowi, że niesłychanie wysokie dodatki gminne nałożył na właścicieli realności na ul. Szopena do pokrycia kosztów chodnika; że jako burmistrz nie może i nie powinien być zarazem syndykiem niepłatnej kasy oszczędności. Przypomniano mu ową butę żydowską, która ujawniła się zwłaszcza po wyborach sejmowych, kiedy krzyczał na swoich przeciwników: „Na przyszłość ja sobie to zapamiętam“ — te i podobne zarzuty podnosili ludzie, którym na owem zgromadzeniu nie chciano pozwolić mówić, bo to było nie na rękę dotychczasowej gminnej klice żydowskiej. O wyniku wyborów nie omieszkam donieść.

— *x* —

† **Mieczysław Schmitt**, syn wielkiego historyka polskiego Henryka, współwłaściciel i redaktor lwowskiego „Dziennika polskiego“ zmarł onegdaj we Lwowie, w wieku lat 56.

Skromny to był człowiek i cichy, pracował długie lata jako dziennikarz, a ongi jako dyrektor teatru.

Był on z tej plejady dzielnych pracowników na niwie dziennikarstwa lwowskiego, do której należeli tej miary pisarze co Jan Lam, Jan Dobrzański, Bolesław Czerwieński, Bolesław Spausta, Stebelski, Ilasiewicz, Ramułt — dziś wszyscy już w grobie...

Cześć Jego pamięci!

Wspomnienie przyjaciela redakcyi „Postępu“.

Przypominam sobie tę chwilę, kiedy „Postęp“ rozpoczął wychodzić. W dwóch maleńkich, ciasnych pokoikach, odstąpionych bezpłatnie przy Placu Maryackim, mieściło się wszystko. Dwa stoły, parę krzeseł, jedno biurko i półki — stanowiły cały inwentarz redakcyi i administracyi. Dwóch młodych ludzi ujęło za pióra, a osoby dobrej woli — jak mnie obznajomiono — pomagały bezinteresownie przy... ekspedycyi.

Skoro pokazał się pierwszy numer „Postępu“, prasa przyjęła go życzliwie, z wyjątkiem „Naprzodu“, który swym zwyczajem warknął. I tylko mówił podobno wśród swoich niedobitków, że napisze o „Postępie“ nekrolog — gdy skona i wieścił, że „skona rychło“.

Jednak przerachował się. „Postęp“ nie skonał, owszem — z dwutygodnika stał się tygodnikiem, klasę robotniczą począł jednoczyć w chrześcijańską organizacyę zawodową, wreszcie wbrew wszelkim rachubom „naprzodowym“, począł wychodzić co drugi dzień i wzrasta coraz bardziej w siłę.

Wchodzę do „Domu robotniczego“ przy ul. św. Tomasza, w którym jest obecnie stała siedziba redakcyi „Postępu“.

— Jak tu się wszystko zmieniło, jak postąpiło naprzód!

Przed dwoma laty dwa maleńkie pokoiki wystarczyły dla całej pracy. A dziś... Cały dom piętrowy zajmuje „Postęp“ wraz z biurami robotniczemi. Życie tu bije od świtu do nocy, wre jak w kotle. Środowiskiem życia jest redakcya „Postępu“. Jest ona duchem sprawy.

Na stołach w redakcyi mnóstwo dzienników. Szafy zapełnione książkami, przy stołach praca redaktorów snujących coraz to nowe myśli, roznosząc światło i prawdę w gromady tysięcznych czytelników.

Nie ma dnia ni godziny, by ktoś nie wszedł do redakcyi i nie rzucił jakiego pytania. Wpadnie n. p. ten i ów ksiądz i na wstępie zapyta:

— No, cóż tu u was słychać? — Czy „Postęp“ się rozwija? — Piszecie śmiało i dzielnie. Pracujcie tylko tak dalej. Niech Bóg błogosławi waszej pracy, życzę wam powodzenia z całego serca.

Za chwilę wchodzi obywatel świecki:

— Podoba mi się wasz „Postęp“, mówi. Gdy tak dalej będziecie pisać, zjednacie sobie ogólne uznanie. Prawda, czasem może i kogo zaboli, ale zawsze na zdrowie wyjdzie. Bo to przecież już za wiele tego, by żydzi nami rządzili, byśmy wszyscy żydów się bali, a bandytom z „Naprzodu“ by wolno było napadać bezkarnie na najuczciwszych ludzi.

To znowu zjawia się robotnik i powiada:

— Aleście dojechali tym socyałom! Ani na drugim świecie się nie pozbierają!... A był już najwyższy czas, by się nieco oczyściło. Napili się już oni dość wraz z żydami krwi polskiej, chrześcijańskiej...

A inny gość znowu upomina:

— Strzedz się przed fałszywą konserwą, wykazywać fałsz i obłudę skoncentrowanych i narodowych liberałów, piętnować szalbierstwa żydowskie, a bronić biednego — bo takiego pisma dawno nam było potrzeba!

I tak płynie słowo za słowem, rada za upomnieniem, dodając redakcyi coraz więcej sił i ducha do walki o prawdę i zdrowe zasady.

Redakcyi niema bez administracyi. I tu znowu uwija się parę osób stale zatrudnionych, których praca jest również ważna, również wytężająca i nieustanna.

Ale i to nie wszystko jeszcze. „Postęp“ założył sekretaryaty robotnicze, a główny sekretaryat jest obok redakcyi. Tu znowu inni zasiadają pracownicy — sami robotnicy, którzy niosą radę i pomoc zorganizowanym w związki kolegom: przyjmują strony, załatwiają sprawy i korespondencye, układają sprawy związkowe i zawodowe przeprowadzają agitacyę, urządzają posiedzenia, konferencye i zgromadzenia, wraz z członkami redakcyi; zgromadzenia odbywają za zgromadzeniami i tak na zasadzie chrześcijańsko-socyalnego programu torują sobie drogę ku lepszej przyszłości. A w ten sposób jednoczą się coraz większe siły koło sztandaru „Wiary i Ojczyzny“.

To zauważyłem — więc pozwólcie, że wywiązując się z przyrzeczenia napisania czegoś do nru gwiazdkowego — właśnie to Wam skreśliłem. *A.*

Zawiadamia się, że wyszła z druku broszurka pod tytułem: **„Kwestya termin[illegible]torów w naszym kraju“** i jest do nabycia w r[illegible]yi „Postępu“ i w Sekretaryacie terminatorskim ul. Zwierzyniecka Nr. 34.

Znana bajka, ale dobra.

Przyjaciel chrześcijańsko-socyalnej organizacyi pisze:

Któż nie zna tej niezmiernie popularnej bajeczki: „Osieł, młynarz i jego syn“... Sens moralny jej streszcza się w znanem przysłowiu: „jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził“.

Krytyków jest tak wielkie mnóstwo na świecie, że niema człowieka, urządzenia lub instytucyi, któreby nie czułyby się przez całe życie w skórze owego nieszczęsnego młynarza...

— Siadaj sam, stary głupcze, na ośle!

— Wstydziłbyś się jechać, gdy biedne dziecko ledwie nóżkami powłóczy!

— Niegodziwcy, wpakowali się obadwaj na osiołka, który ledwie już dyszy!

Słysząc podobne wymysły i krytyki młynarz do do reszty ogłupiał i wpakował sobie osła na plecy, lecz i tem nie zyskał uznania, co dowodzi, że trudno każdemu zosobna i wszystkim razem dogodzić.

Uwagi powyższe nasunęły mi się mimowoli wobec różnorodnych i sprzecznych ze sobą zdań i krytyk odnośnie do działalności wielu osobników podejmujących trud w kierunku uświadamiania i uszlachetniania społeczeństwa.

I właśnie tym działaczom krytyka zatruwa nieraz życie.

Krytyków, niestety, mamy zbyt wielu, a wszystkich ich można podzielić na dwie kategorye: powołanych t. j. świadomych rzeczy i... niepowołanych, a więc nieświadomych.

Pierwsi jednak wojują tylko frazesem, a od czynu uciekają, bo „nie chcą“ lub „nie mają czasu“, a drudzy do czynu są nieprzydatni.

Pierwszych nic nie zadawala, drugich zadowoliłoby mogła zaspokojona ambicyjka.

Innemi słowy, nie trzeba brać do serca zgryźliwości pierwszych oraz głupoty drugich, a czynić to, co nakazuje poczucie obywatelskie.

Tyle miałem do powiedzenia do tych, do których się to stosuje.

Swój.

„Praca syzyfowa“.

Wysiłki marne przechodzące wszelką ludzką możliwość, praca utopistów, głupców zazwyczaj, nie umiejących obliczyć co możliwe a niemożliwe — nazywa się popularnie: pracą syzyfową! To określenie pochodzi od Syzyfa, założyciela Koryntu, najchytrzejszego z ludzi swego wieku, który za niezliczone nieprawości swoje skazany został na karę wtaczania ogromnego urwiska skały na wyniosłą górę, z której szczytu bryła ta za każdym razem spadła... Stąd weszło w przysłowie „praca Syzyfa“, to jest praca na marne...

To też pismo lwowskie, socyalistyczny „Głos“ w nrze z 18 grudnia w artykule wstępnym, ciesząc się z wyboru Daszyńskiego — tak pisze:

„Dla ludu ziem polskich imię Daszyńskiego nie jest tylko brzmieniem zwyczajnego nazwiska, za każdem wspomnieniem tego nazwiska stają przed oczyma dwa dziesiątki lat bohaterskich bojów i **prac syzyfowych!**“

I... prawdę powiedział ten lwowski „Głos“ socyalistyczny. Rzeczywiście, gdy kto wypowiada nazwisko Daszyńskiego — to zaraz się przypominają jego **prace syzyfowe**, prace socyalistycznego utopisty, nie przynoszące nikomu korzyści i podobne właśnie do pracy Syzyfa...

O tych zaś tow. Daszyńskiego „bohaterskich bojach“ lepiej we święto nie wspominać wcale.

Jak to jednak czasem głupi socyalista (jakim niewątpliwie jest redaktor owego „Głosu“ lwowskiego Czaczkes) wypowie o swym naczelnym towarzyszu — prawdę!

—*r*—

LOTNE LISTKI.

...Jest kraina, w której panuje równość bezwzględna. Nikt tam nie dąży do żadnych reform, ani przewrotów. Każdy ma działkę ziemi, wystarczającą na jego potrzeby i otrzymuje ją bez względu na zdolności, wiedzę, pracowitość, których dawał dowody. Szczęśliwa to kraina. Nikt nie walczy tu z sąsiadem, bo nie ma o co; nikt nie dąży do wywyższenia się nad innymi, ani do zagarnięcia cudzego gruntu, przepotężna bowiem i mądra ustawa dążności takie uniemożliwia. Sprawę agrarną rozwiązano już raz na zawsze. Gdy ludu przybywa, a ziemi braknie, starsze pokolenia dzielą się z nowymi przybyszami. Ideał bezrobocia został osiągnięty w pełni. Nikt nie pracuje, nikt nie wyzyskuje bliźniego, nikt ponad głowy innych nie wyrasta. Wszyscy są jednakowo mali, jednakowo bezwładni i cisi. Pokój panuje tam niezakłócony, i dobrze czasem odetchnąć tym pokojem i ciszą, znaleźć się właśnie w owej krainie, u której progów milkną waśnie, ucicha gwar sprzeczek i swarów, gaśnie płomień namiętny i ustają walki. Jest kraina taka... Nazywa się cmentarzem...

Tak już widać sądzono...

Urodzoną pod niebem,
Gdzie bór siostrzyc wyrasta,
Jak tę Jaguś za chlebem
Słali ludzie do miasta —
I za pieniądz, za złoto
Zaprzedali zieloną...
Hej sosenko! sieroto!
Tak już widać sądzono...

Idzie na targ schylony,
Dziaduś biały, bielusi...
Widzi gaik zielony
Kupił drzewko dla wnusi.
Ubrał zieleń stoczkami
W nić opowił złoconą —
I pogląda ze łzami...
Tak już widać sądzono!

W pokoiku na piętrze
Płonie drzewko! Hej drzewko!
Wokół godła najświętsze
Wokół dziatwa brzmi śpiewką!
Jeno dziaduś coś z cicha
Trzęsie głową bieloną —
Zasiadł w kątku i wzdycha...
Tak już widać sądzono!

Wspomniał czasy minione,
Myśl oderwał od miasta...
Małe drzewko zielone
W bór mu sosen urastał...
Szumi leśna muzyka
Starych baśni koroną!
Dziaduś w kątku łzy łyka...
Tak już widać sądzono!

Szumi wichrów kapela!
W sto ech stary bór gwarzy!
Jakiś promyk wesela
Na starego błysł twarzy...
Nasłuchuje ciekawie
Kręcąc wiechą srebrzoną...
Cicho... pusto... na jawie —
Tak już widać sądzono!

Zamiast leśnej pustoci
U nabiegłych łzą źrenic —
Jedno drzewko się złoci
W szarych murach kamienic!
Jedno, dziadu, dziadulu!
Jedno drzewko zielone...
Wszystko przeszło, prócz bólu..
Tak już widać sądzono!

El.

Ostatnie wiadomości polityczne.

ZWIĄZEK POSŁÓW CHRZEŚC.-SOCYALNYCH.

Ukonstytuował się Związek przedstawicieli robotników chrześcijańskich, będących posłami do Rady państwa, do którego należą polscy, włoscy, czescy i słoweńscy posłowie chrześcijańsko-socyalni. Na prezesa związku wybrano posła Kunschaka, na dwóch wiceprezesów p. Stohandla i p. Myśliwca.

Na wczorajszem posiedzeniu związek zajmował się sprawą wspólnego działania z przyboczną radą robotniczą; uchwalono dążyć do tego, aby przy mianowaniu zastępców robotniczych do przybocznej rady robotniczej: chrześcijańskie organizacye robotnicze były odpowiednio uwzględnione.

Następnie wybrano komitet, który podczas feryj parlamentarnych ma poczynić przygotowania celem urządzenia powszechnego kongresu robotników chrześcijańskich w Austryi.

Izba posłów

na piątkowem posiedzeniu, po odczytaniu wniosków i interpelacyi, przystąpiła do dalszych rozpraw nad budżetem. Po przemówieniu kilkunastu posłów, między innymi posła ruskiego dr. K o l e s s y, który całą gospodarkę polską w Galicyi i polskie rządy usiłował przedstawić w najczarniejszych barwach, zabrał głos prezes Koła Polskiego pos. Głąbiński, wśród żywych sprzeciwów ze strony Rusinów, polemizował szczegółowo z wywodami pos. Kolessy. W sprawie szkolnictwa zaznaczył, że we wszystkich szkołach w Galicyi wschodniej drugi język krajowy jest włączony do przedmiotów obowiązkowych. Polacy nie stawiają żadnych przeszkód żądaniu Rusinów w sprawie utworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego, ale nie można Polakom brać za złe, że bronią swego uniwersytetu polskiego.

Przechodząc do kwestyi budżetu, wyraża życzenie, aby wreszcie wzięto rozbrat nietylko z prowizoryum budżetowem, ale wogóle z całym systemem prowizoryów, który to system zagnieździł się w Austryi we wszystkich gałęziach. Mamy — powiada — chwilami prowizoryczne programy rządu, prowizoryczne większości, a nawet prowizoryczne gabinety. Nasza administracya nie może się uwolnić od formalistyki i biurokratyzmu. Aby to nastąpiło, trzeba zasadniczej reformy konstytucyi przy daleko idącem uwzględnieniu praw ciał autonomicznych.

Kończąc swe wywody, mowca oświadczył się za prowizoryum budżetowem.

Następnie przemawiali pos. Žitnik i Bukvaj, poczem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych: „pro“ pos. Stwiertnię, „contra“ Ostapczuka. Na tem obrady przerwano.

Rząd o drożyźnie.

Na końcu posiedzenia Izby posłów, prezydent ministrów bar Beck odpowiedział na interpelacyę pos. Klofacza i tow. w sprawie zarządzeń celem usunięcia drożyzny środków żywności i braku węgla. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd podobnie jak interpelanci, jest przekonanym o konieczności skutecznych w tej mierze zarządzeń.

Prezydent ministrów podniósł dalej, że potrzeba pewnego czasu na przeprowadzenie niezbędnych studyów i zapewnił, że czas, jaki rząd ma w tej mierze do dyspozycyi, będzie dobrze wyzyskanym. Mowca wskazuje na d o k o n a n e już zniżenie podatku od cukru, jakkolwiek jest ono połączone z uszczerbkiem skarbu państwowego.

Prezydent ministrów zapowiedział następnie reformę podatku domowego, która będzie miała na celu zapobieżenie drożyźnie mieszkań. Co się tyczy drożyzny mięsa, wskazał prezydent ministrów, że dochodzenia, jakie rząd w ostatnim czasie prowadził, wykazują, iż nie brak bydła, ale raczej inne przyczyny wywołują anormalne ceny mięsa. (Głosy: bardzo słusznie!) Rząd i pod tym względem nie omieszka poczynić odpowiednich zarządzeń, gdy tylko otrzyma potrzebny materyał, którego zażąda. Mowca wyraża nadzieję, że zarządy gminne będą rządowi pomocne w tej akcyi. Br. Beck wskazał przy tem na przykład kilku czeskich miejscowości, w których z powodzeniem przeprowadziły taką regulacyę cen czynniki lokalne przy współdziałaniu władz politycznych.

Dalej omówił prezydent ministrów sposób usunięcia braku węgla i zawiadomił Izbę, że komisya ministeryalna sprawą tą bardzo dokładnie się zajmuje, a rząd wyda szereg zarządzeń celem poparcia racyonalnej organizacyi targu węglowego oraz poparcia przez państwo organizacyi składów węgla i celem używania ropy, jako opału na wschodnich liniach kolei państwowych itp.

Posiedzenie sobotnie.

Po odczytaniu wpływu przemawiali posłowie, mowcy generalni. Poseł Stwiertnia (generalny mowca „za“) wskazuje na dysharmonię między tem, że z jednej strony kasy państwowe są przepełnione, a z drugiej, że wszyscy mieszkańcy są niezadowoleni. Ta dysharmonia prowadzi do konkluzyi, że system podatkowy koniecznie wymaga reformy. Mowca obszernie zastanawia się nad położeniem drobnych rękodzielników i oświadcza się za przyznaniem dla nich ulg podatkowych. Wykazuje, że sam dowód uzdolnienia nie jest w stanie rękodzielnikom pomódz i że koniecznem jest udzielenie taniego kredytu na nabywanie surowca i narzędzi. Co do władz przemysłowych, to one zamiast pomagać przemysłowcom, stwarzają im tylko wielkie trudności, a od usunięcia tych trudności zależny jest postęp i rozwój rękodzieła.

Mowca domaga się zaprowadzenia czasowego awansu w służbie państwowej, celem usunięcia systemu protekcyjnego. Robotnikom kolejowym po pewnych latach należałoby nadawać stałe posady. Mowca zwraca następnie uwagę na konieczność odszkodowania służby kolejowej za służbę nocną, zrównania urzędników kolejowych V i VI rangi z urzędnikami państwowymi co do dodatków pięcioletnich.

Po poruszeniu jeszcze innych spraw dotyczących urzędników różnych kategoryj, oświadczył mowca, że głosować będzie za prowizoryum budżetowem.

Przyjęcie prowizoryum budżetowego.

Po przemówieniu Ostapczuka i kilku sprostowaniach faktycznych, przyjęto prowizoryum budżetowe.

Zniżenie podatku od cukru.

Przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o zniżeniu podatku od cukru.

Po krótkiej dysknsyi Izba przyjęła przedłożenie o podatku cnkrowym, zgodnie z uchwałą komisyi budżetowej.

Koniec posiedzenia.

Następnie Izba załatwiła szereg drobnych przedłożeń, jakoteż sprawozdania komisyi nietykalności poselskiej i komisyi dla klęsk elementarnych, poczem prezydent zamknął posiedzenie, życząc Nowego Roku posłom i członkom rządu.

Termin następnego posiedzenia będzie podany w drodze pisemnej do wiadomości.

Delegacye.

D e l e g a c y a a n s t r y a c k a zebrała się w piątek na posiedzenie. Wskutek zaproszenia ministra spraw zagranicznych objął przewodnictwo członek Izby panów bar. Chlumecky, który wezwał delegacyę do wyboru prezydyum.

W głosowaniu na prezydenta oddano 57 głosów, z których 55 padło na dra Fuchsa (chrześc).

Wiceprezydentem wybrany został jednogłośnie dr. Madeyski.

Następnie odczytano zawiadomienie, że delegacye przyjęte będą przez cesarza w Burgu.

Wnioski, interpelacye i wspólny budżet.

Minister spraw zagranicznych br. Aerenthal przedłożył wspólny budżet, który wykazuje w ogólnych wydatkach sumę 386,923.000 kor. Z tego przypada na ministerstwo spraw zagranicznych 13,266.000, na zwyczajne wydatki w o j s k o w e 298,431.000, nadzwyczajne wydatki w o j s k o w e 13,378.000, na marynarkę wydatki zwyczajne 53,523.000, nadzwyczajne 3.476.000 kor.

Następnie dokonano wyboru komisyj. Do komisyi wojskowej weszli między innymi Kozłowski i Dulęba; do komisyi zagranicznej i dla Bośni i Hercegowiny Wodzicki, Romańczuk, Głąbiński i Dzieduszycki; do budżetowej Kozłowski, Stapiński i ks. Londzin.

Delegacya wybrała także komisyę regulaminową, do której wszedł poseł Łuszczkiewicz.

Następne posiedzenie

odbyło się w sobotę. Po odczytaniu wpływów przystąpiono do rozpraw budżetowych.

Stanowisko delegatów polskich

wyłuszczył del. G ł ą b i ń s k i który oświadczył że Polacy głosować będą za prowizoryum budżetowem, jednakże protestują przeciw barbarzyńskim antypolskim przedłożeniom rządu pruskiego, z którym Austrya jest w przymierzu. Zaprotestował również del. K o z ł o w k i i del. K r a m a r z. W obronie Prus stanęło dwóch delegatów z hakatystów niemieckich.

Uchwalenie prowizoryum budżetowego.

Po przemowie referenta prowizoryum przyjęto, poczem posiedzenie przerwano. Po przerwie referent skonstatował zgodność uchwał delegacyi austr. i węg., poczem prowizoryum przyjęto w 3 czytaniu.

Na tem zakończono posiedzenie.

Z Rosyi.

Polscy posłowie do Rady państwa ukonstytuowali się w Petersburgu w dwa Koła. W Kole Królestwa wybrano na prezesa hr. Józefa Ostrowskiego, w Kole Litwy i Rusi hr. Jana Olizara. Do składu komisyi parlamentarnej weszli z pierwszego Koła p. Eust. Dobiecki i na zastępcę bar. Leopold Kronenberg, z drugiego zaś p. Hipolit Korwin-Milewski, a na zastępcę p. Wacław Jełowicki.

P Wojniłłowicz odmówił przyjęcia ponownego wyboru na stanowisko prezesa Koła Litwy i Rusi.

W Polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie odbędzie się w s p ó l n y o p ł a t e k w drugie święto 26 grudnia 1907 o godz. 4 wieczorem, w szkole Im Fran. Józefa ul. Dietlowska, Związek zaprasza wszystkich znajomych i przyjaciół. Również członkowie tego Związku odegrają „Jasełka“ w niedzielę 29 grudnia, w Nowy Rok 1 stycznia i w niedzielę 5 stycznia o godz. 6 wieczorem w Domu Robotniczym ul. św. Tomasza Nr. 37. Bilety wcześniej są do nabycia w handlu WP. F i s c h e r a i Sp. Rynek gł. (pałac Spiski.).

Czas odnowić prenumeratę!

Prenumerata wynosi:

Roczna 10 kor., kwartalna 2 kor, 50 hal., miesięczna 90 hal.

„Postęp“ wychodzi co drugi dzień z wyjątkiem niedziel.

Prenumerata „Postępu“ jako tygodnika wynosi: rocznie 4 kor., kwartalnie 1 kor.

W niedzielę otrzymują wszyscy prenumeratorzy „Tygodnik ilustrowany“, jako dodatek bezpłatny „Postępu“.

Wydawnictwo „Postępu“.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.